

# Doświadczenie lektury

ANNA BURZYŃSKA\*

Artykuł omawia problematykę lektury w kontekście aktualnego zainteresowania humanistyki kwestią doświadczenia. Autorka zwraca uwagę na podwójną problematyczność tytułowego „doświadczenia lektury” – zarówno w związku z trudnościami w doprecyzowaniu kategorii doświadczenia na gruncie tradycji filozoficznej, jak i w odwołaniu do XX-wiecznych teorii lektury (ukierunkowanych fenomenologicznie i semiotycznie), które zastępując tradycyjne pojęcie interpretacji pojęciem lektury, obwarowywały praktykę czytania kryteriami poprawności i odbierały jej charakter doświadczenia. Główną tezę artykułu jest konieczność przejścia w refleksji nad doświadczeniem lektury od tendencji esencjalistycznych do pragmatystycznych i performatycznych, czyli postawienia pytań: jak literatura działa?, jakie doświadczenia wytwarzane są w praktyce lektury? i jak za pomocą lektury można inspirować do czytania literatury? W perspektywie kryzysu czytelnictwa i „kryzysu arcydzieł” pytania te wydają się bardzo istotne.

*Doświadczenie jest czymś,  
z czego wychodzisz odmienionym...*

Michel Foucault

Wybitny amerykański literaturoznawca Walter Benn Michaels, który z okazji wydania polskiego przekładu swojej książki *Kształt znaczącego* (2011) odwiedził Polskę w listopadzie ubiegłego roku, podczas spotkania z krakowskimi czytelnikami zauważył: „sam lubię bawić się słowami, ale doświadczenie jest najważniejsze”. Zdanie to zostało wypowiedziane mimochodem, na marginesie innego, niewątpliwie ważniejszego tematu, ale to właśnie ono utkwiło w głowach uczestników tego spotkania. Przede wszystkim dlatego, że można je odczytywać jako wymowny sygnał przemiany, jaka w ostatnim czasie zaszła w amerykań-

skiej i nie tylko amerykańskiej wiedzy o literaturze. Po wielu latach pracowitego budowania „mocnych” teorii i wielu latach intensywnego podważania racji ich bytu, po okresie zdominowanym polityczną poprawnością i emancypacją dyskursów mniejszości – a więc po wszystkich tych zawirowaniach i zwrotach współczesnego literaturoznawstwa, które w ten czy inny sposób dotyczyły sfery pojęciowości, przyszła obecnie moda na niepopularne dotychczas (bo uważane za nienaukowe) fenomeny, takie, jak: „przeżycie”, „ciało”, „zmysły”, „przyjemność”, „zdarzenie” i właśnie – „doświadczenie”. Wracając do przywołanych na wstępie słów Benn Michaelsa, można by nawet powiedzieć, że literaturoznawcy (po obu stronach Atlantyku), przestali wreszcie „bawić się słowami”, po to, by powrócić do czegoś bardziej podstawowego, a nawet wręcz pierwotnego, co nie do końca być może koresponduje z poważnym stosunkiem do powinności nauki, niemniej jednak również zasługuje na uwagę. „Doświadczenie” stało się przy tym kategorią bodaj najważniejszą, bo w gruncie rze-

\* Wydział Polonistyki, Uniwersytet Jagielloński. Adres do korespondencji: Anna Burzyńska, Katedra Teorii Literatury, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. Gołębia 16, 31-007 Kraków. Adres email: anna.burzyńska@gazeta.pl

czy łączącą w sobie wszystkie pozostałe. Od razu też w centrum uwagi znalazły się takie jego właściwości jak „jednostkowość”, „konkretność” oraz „indywidualność”. Było to całkiem zrozumiałe – w epoce już post-poststrukturalistycznej, wszystko to, co powszechne, ogólne czy uniwersalne dawno przestało być modne – a więc i nowe doświadczenia z „doświadczeniem” domagały się stosownej aury niepowtarzalności.

Jak jednak mówić o doświadczeniu, nie rezygnując z teorii? Jak więc, również – uczynić obiektem teoretycznych dociekań „doświadczenie lektury”, skoro trzeba w tym przypadku wkroczyć w sferę prywatną, a nawet w pełnym tego słowa znaczeniu intymną, z samej swojej natury nie poddającą się teoretycznym oglądom i osądom? Jak uniknąć relatywizmu i subiektywizmu, a z drugiej strony twardych hipotez, czy sformułowanych na wyrost spekulacji, których teoria mimo wszystko pragnie jak powietrza? Krótko mówiąc – jak myśleć o „doświadczeniu lektury”, nie zmieniając go jednak w tej samej chwili w suchą wiązkę aksjomatów, na szczycie których uroczyście złożone zostały, obgryzione przez teoretyków do ostatniej kostki, zwłoki nieszczęsnego czytelnika?

Zdaję sobie sprawę z tego, że to ostatnie zdanie zabrzmieć mogło nazbyt naturalistycznie. Ale tak, w istocie, w teorii literatury było – w końcu kategorię „lektury” przyswoiła ona sobie już dawno – idąc tropem Ingarde'na i jego kontynuatorów z niemieckiej szkoły estetyki recepcji, czy anglosaskich nowych krytyków, albo śladami Umberto Eco i jego – z odmiennego (bo semiotycznego) – podłoża wyrastającej teorii czytelnika modelowego. We wszystkich tych przypadkach kategoria „lektury”, która wprowadzona została do dyskursu o literaturze po to, by nieco złagodzić ortodoksyjne zapędy – zwłaszcza hermeneutycznej twierdzy – okazywała się ostatecznie równie mocno skonceptualizowana, co leciwa „interpretacja”, któ-

rą miała zastąpić, by stworzyć pozory „poluzowania teorii” – jak określał to już dawno temu Roland Barthes (Barthes, 1997). Interpretacja zamieniona na lekturę niemal natychmiast poddawana była „przemocy rubryczek” (Welsh, 1998), a swoboda czytelnika, którą szumnie obwieszczali twórcy tych teorii, bardzo szybko okazywała się swobodą więźnia na otoczonym betonowym murem spacerniaku. Czytelnikowi wolno było bowiem – w myśl owych koncepcji – wykonać, powiedzmy, siedem kroków w przód i siedem kroków do tyłu<sup>1</sup>, ale nie wolno mu było zrobić jakiegos nieprzewidzianego skoku w bok. Za rękę miał go wszak prowadzić jedyny prawowity depozytariusz i nadzorca sensu – autor – teoretyczna i równie sztuczna hipostaza poprawności odczytywania jego własnego dzieła. Zasada ta kazała innemu kontynuatorowi idei fenomenologii – Jean Paulowi Sartre'owi – sformułować paradoksalną, rzec by można „oksymoroniczną” tezę, że lektura, to nic innego jak „tworzenie [ale – przyp. A. B.] kierowane”, i że czytelnik zmuszony jest w jej trakcie kroczyć „po słupach milowych”, które zawczasu autor mu ustawił (Sartre, 1968).

W ten sposób teoria literatury po raz kolejny wkroczyła na szlak wyznaczony przez dobrze znanego, wyśmianego już dawno przez Gombrowicza profesora Pimkę, pozwalającego czytać tylko to, co wielki „autor miał na myśli”, a zaanektowana przez teorię lektura okazała się starym upiorem w trochę nowszych fatałaszkach (por. Burzyńska, 2006). A tak naprawdę – wprowadzoną chyłkiem i tylnymi drzwiami zawołowaną zmorą ortodoksji. I zapewne jedyny tylko Roland Barthes usilnie starał się przywrócić lekturze jej osobisty charakter, powiązawszy ją – właśnie – z indywidualnym, w tym przypadku erotycznym doświadczeniem czytelnika (Barthes, 1997). Jednak kiedy sens zo-

<sup>1</sup> To oczywiście aluzja do *Siedmiu typów wieloznaczności* Williama Empsona (1981).

stał wyparty przez seks, a prawda zastąpiona przyjemnością czytania, teoria ogłosiła swoje stanowcze *désintérêt* wobec lektury, wytykając przy okazji Barthesowi podejrzaną skłonność do perwersji. Późniejsza już tendencja do wyzwolenia lektury spod władzy teorii, również nie przyniosła spodziewanych rezultatów, prowadząc w inne jeszcze, lecz równie niebezpieczne rejony dezynwoltury. Wiedza o literaturze po raz kolejny musiała połykać tę żabę, na przykład w postaci natchnionych wizji Stanley'a Fisha, ogłaszającego w latach 70. ideę „afektywnej fikcji czytelnika”, który, odrzucając w ką poprawną interpretację i autorską intencję, może czytać jak tylko mu się żywnie podobą (Fish, 1996). Idea ta odziana została następnie w płaszczek chwytliwej przez chwilę teorii interpretacyjnego anarchizmu, która z kolei – jak równie szybko się zorientowano – prowadziła jedynie donikąd. W trybie ratunkowym zastąpiono ją ideą wspólnot, decydujących ostatecznie o kształcie znaczenia. W końcu i tak pomysły te osiadły na mieliznie i dziś można je oglądać co najwyżej w skansenie zabytków teorii<sup>2</sup>. Co gorsza, w międzyczasie również kategoria doświadczenia okazała się pojęciem tak niejasnym i rozmytym, że jej połączenie ze sprawiającą coraz większe kłopoty lekturą mogło zaprowadzić wiedzę o literaturze jedynie na manowce skrajnego relatywizmu.

### Kryzys i kariera doświadczenia

Rację miał Hans Georg Gadamer, kiedy w *Prawdzie i metodzie* zauważał, że: „doświadczenie jest jednym z najmniej wyjaśnionych pojęć, jakimi dysponujemy” (Gadamer, 1993, s. 324). Podobnie twierdził już w latach 30. ubiegłego wieku Michael Oakeshott, autor słynnej książki *Experience and its modes*: „ze wszystkich słów mieszczą-

cych się w słowniku doświadczenie jest tym, z którym najtrudniej się uporać” (Oakeshott, za: Jay, 2008, s. 25). Nie było to zresztą wyjątkowe odkrycie. Doświadczenie ma tyle kształtów, że nie wiemy którego się chwycić – wyznawał już dawno temu Michel de Montaigne (Montaigne, 1985, s. 280); „nie wiele pewnego wiemy o doświadczeniu” – narzekał trochę później Francis Bacon (za: Jay, 2008, s. 55).

Istotnie, chociaż doświadczenie było jednym z najważniejszych pojęć filozoficznych poczynawszy od Starożytności, nigdy termin ten nie osiągnął stosownej precyzji. Wręcz przeciwnie – był on zawsze kategorią sporną, wzbudzającą liczne kontrowersje i tyleż chętnie wynoszoną na piedestał, co równie szybko z niego zrzucaną. Od Starożytności też spierano się o samą naturę doświadczenia, o jego rolę w procesie poznania i tworzenia wiedzy; o to, czy podmiot jest podmiotem czy też przedmiotem doświadczenia, o relację doświadczenia i przeżycia (albo doświadczenia i doznania), o jego jednostkowość bądź powszechność, subiektywność albo obiektywność, zdeterminowanie lub przygodność, wreszcie – o różnicę między doświadczeniem i doświadczaniem, zdaniem znawców przedmiotu bynajmniej nie pozbawioną znaczenia. Jedną z najważniejszych kwestii stał też się problem „czystości” bądź „nieczystości” doświadczenia, czyli – jego relacji do języka. Pytano więc, czy jest możliwe doświadczenie w pełnym tego słowa znaczeniu pierwotne, całkowicie przez język niezapśredniczone, czy też – odwrotnie – jest ono zawsze determinowane językowo. Lub inaczej: czy istnieje całkowicie naturalne doświadczenie, czy też jest ono zawsze uwarunkowane kulturowo? Wreszcie, czy doświadczenie zaistnieć może niezależnie od wszelkiej wiedzy, czy też wiedza (lub przedsądy) z góry określają jego przebieg. A więc – jak najprościej wyraził to Fryderyk Nietzsche w aforyzmie *Doznawanie i rojenie z Jutrzenki* – czy doświadczenia są raczej tym, co w nie

<sup>2</sup> Debaty te skrupulatnie odnotowywały „Teksty Drugie” w numerach tematycznych: 6 z 1997 roku (*Granice interpretacji*) i 4 z 1998 roku (*Granice tekstu*).

(zawczasu) wkładamy, czy też tym, co w nich tylko znajdujemy (Nietzsche, 1992, s. 129)?

Wszystkie te rozważania były kolejnymi wariantami jednej zasadniczej wątpliwości, mającej istotne znaczenie także w przypadku lektury: czy da się obronić czystość doświadczenia, czy też jest ono raczej – a ku tej ewentualności skłaniał się autor *Jutrzenki* – jedynie projekcją naszych marzeń, horyzontów oczekiwań czy przekonań. I jakkolwiek kontrowersje te przypominały nieco znane dyskusje o pierwszeństwie jaja albo kury, to jednak musiały upłynąć całe wieki, by w czasach już nam współczesnych francuski ponowoczesny filozof Jean Baudrillard raz na zawsze je uciął, stwierdzając stanowczo, że w dzisiejszych czasach nie istnieje już nic takiego jak pierwotność czy też autentyczność doświadczenia, bo wszystko jest zmediatyzowane i symulakrycznie nie-realne, więc nie ma już w ogóle o czym mówić (zob. Baudrillard, 2005). W ten sposób doświadczenie weszło w fazę kryzysu, co już wcześniej przepowiedzieli Walter Benjamin i Theodor Adorno, zgodnie prorokując, że zagraża mu niechybnie zniknięcie (Adorno, 1986; Benjamin, 1996).

Kryzys ten zresztą nie był wcale pierwszym, jakiego „doświadczenie” doświadczyło w XX wieku – po jego żarliwej apologii przez Wilhelma Diltheya w końcu wieku XIX przyszły dlań na długie lata czasy chude. Pierwszego dotkliwego ciosu doznało już na początku stulecia od fenomenologii, na gruncie której momentalnie przeradzało się w sens, znikając tak szybko z pola widzenia, jak husserlowska empiryczno-zmysłowa warstwa fenomenu, pokornie usuwająca się w cień wobec majestatu *eidōs*. Drugi zadała mu – wbrew pozorom – psychoanaliza, na gruncie której zaistnieć mogło dopiero w późniejszej znaczącej narracji, zgodnie z freudowską koncepcją kumulatywnego procesu *Bildung*, albo tego, co twórca psychoanalizy określał „wtórnym

opracowaniem snu”. Ale, rzecz by można, osiowym kołkiem przebił „doświadczenie” strukturalizm – nie tylko dlatego, że w jego optyce nie mogło mieć miejsca nic, co nie byłoby uprzednio poddane prawom języka. Przede wszystkim dlatego, że to co się najczęściej w tradycji z doświadczeniem kojarzyło: indywidualność, konkretność, przygodność i subiektywność, musiało zostać szybko usunięte poza granice sterylnych systemów. Już bowiem jeden z praocjów strukturalizmu – Ferdinand de Saussure – stanowczo wyrażał niechęć do psychicznych doświadczeń użytkownika języka, które to doświadczenia mogły tylko sprawić kłopoty prawdziwie naukowej nauce.

Nawet poststrukturaliści, bezlitośnie piętnujący utopijność strukturalistycznych rozeń o naukowości, nie przywrócili doświadczeniu należnej pozycji w dyskursie humanistycznym. Dopiero wraz z Rolandem Barthesem i Michelem Foucaultem, odświeżającymi wcześniejsze pomysły Georges’a Bataille’a zwłaszcza opisywane przez niego „doświadczenie wewnętrzne” (por. Bataille, 1998), zaczęto dostrzegać w nim wreszcie jego istotną właściwość: graniczność, a więc bycie pomiędzy jednostkowym i powszechnym, subiektywnym i obiektywnym, cielesno-zmysłowym i racjonalnym. A zatem, jak trafnie podsumował to Martin Jay, uznano wreszcie doświadczenie nie tyle za jeden z członów metafizycznej opozycji, ile za „węzłowy punkt przecięcia między sferą publiczną a indywidualną wrażliwością i subiektywnymi środkami wyrazu” (Jay, 2008, s. 20). Barthesowska i Foucaultowska nobilitacja cielesności i seksualności przywróciły więc wreszcie doświadczeniu należne mu miejsce w dyskursie humanistycznym i przyczyniły się do jego obecnej kariery.

Nawet z tak znakomitej monografii zagadnienia, za jaką uznać należy przywoływane już tutaj kilkakrotnie, blisko sześciu-

set stronicowe *Pieśni doświadczenia* Martina Jaya, wynikała przede wszystkim jedna, niezbyt dla badaczy tego fenomenu optymistyczna konkluzja: doświadczenie nie poddaje się żadnym arbitralnie narzuconym rygorom, a jego najważniejszą, wręcz przyrodzoną, cechą jest po prostu niesubordynacja. A więc pomimo tego, że wzbudza ono dziś na nowo naszą ekscytację, to tak naprawdę ciągle jeszcze bardzo mało o nim wiemy.

Ten, z konieczności bardzo szybki rzut oka na dzieje interesujących nas pojęć, miał na celu pokazanie, że ich historia, wbrew pozorom, nie rysuje się wcale optymistycznie, a zarówno „lektura”, jak i „doświadczenie” – pojęcia płynne i niedoprecyzowane – przysporzyć mogą wiedzy o literaturze znacznie więcej zmartwień niż korzyści. A połączenie ich ze sobą w tytułowym „doświadczeniu lektury” stworzyć może mieszankę prawdziwie wybuchową.

### **Doświadczenie lektury jako prowokacja dla nauki o literaturze**

O sensie, jaki lektura nadaje dziełu jako *significatum*, nikt na świecie nic nie wie – pisał Roland Barthes w słynnej *Krytyce i prawdzie*. – Może dlatego, że sens ten, będąc pragnieniem, ustala się poza kodem języka. Tylko lektura jest miłością i pragnieniem wobec dzieła; czytać to pragnąć dzieła, to chcieć być dziełem, to odrzucać wszelkie dublowanie dzieła innym słowem niż to, które doń należy (Barthes, 1972, s. 136–137).

W wypowiedzi tej dobrze widoczny jest podstawowy kłopot z tytułową kategorią. Lektura, jeśli oczywiście rozumieć ją zgodnie z przyrodzoną jej specyfiką, jest w istocie rzeczy niepoznawalna, jej doświadczenie – z gruntu jednostkowe, a materia pozajęzykowa. Rozumieć można podobnie, a nawet dokładnie tak samo, ale z do-

świadczeniem sprawa nie jest już taka prosta – jest ono prywatną kwestią czytelnika, a to w jaki sposób doświadcza lektury, warunkować mogą tylko jego indywidualne kompetencje i predyspozycje. Do oczywistości wszak należy fakt, że niektórych książek doświadczamy żywo, a inne odkładamy z niechęcią, bo nas najzwyczajniej w świecie nie dotyczą. I nie zawsze wina leży po stronie tych książek. O ile oczywiście możliwy jest zapis własnych doświadczeń w procesie czytania, dokonywany z perspektywy *ex post*, o tyle wszelkie próby narzucenia na doświadczenie lektury jakichś uprzednich wobec niego teoretycznych rygorów czy metod, na ogół okazują się strzałem z nienabitej pukawki. Czy więc pojęcie to może być jakoś przydatne wiedzy o literaturze? Czy też musi pozostać jedynie efektywnym hasłem, z którego bytności w teoretycznym słowniku tak naprawdę niewiele wynika?

Tytułem tej części artykułu nawiązuję do słynnej pracy Hansa Roberta Jaussa *Historia literatury jako prowokacja dla nauki o literaturze* (1999), w której Jauss dokonywał spektakularnej wręcz nobilitacji czytelnika, jako najważniejszej instancji historii literatury i ogłaszał palącą potrzebę całkowitego przemodelowania nauki o literaturze, tak by stała się ona nauką tworzoną z perspektywy czytelnika, nie zaś – jak dotychczas – z perspektywy autora. Jak potoczyły się dalej losy tej nobilitacji, wspominałam już na początku. Jednak z faktu, że niemal czterdzieści lat po wystąpieniu Jaussa czytelnik pojmowany już nie jako teoretyczny model poprawnego odczytywania tekstu, lecz jako czytelnik doświadczaający, który stał się jedną z najważniejszych figur wiedzy o literaturze, nie wynika wcale, że wiemy o nim wiele więcej. Czy jednak ma to oznaczać, że ujmowanie problemów lektury z perspektywy doświadczenia nie ma większego sensu? I że owo wyzwanie, jakie doświadczenie lektury rzuca

nauce o literaturze pozostać ma jedynie pustą prowokacją?

Sądzę, że doświadczenie lektury może stać się kategorią ważną, a nawet płodną poznawczo, pod warunkiem, że nie będziemy próbowali poddawać go teoretycznej wiwisekcji, a spróbujemy się zastanowić, co jeszcze – prócz owych wspomnianych uwarunkowań w postaci indywidualnych predyspozycji czytelnika – może mieć na niego wpływ. Taki kierunek rozważań ma sens także dlatego, że w międzyczasie również i sama teoria literatury wykonała dość radykalną wolę, przechodząc od esencjalizmu na stronę pragmatyzmu i skupiając się nie tyle na istotowych właściwościach rozmaitych zjawisk literackich, ile na pytaniu: jak literatura działa? Jeszcze inaczej określić można ten kierunek rozważań, odwołując się do trafnych sugestii jednej ze współczesnych amerykańskich badaczek interesującej nas problematyki – Joan Wallach Scott, autorki rozprawy „The evidence of experience”. Nie powinniśmy się już dłużej zajmować – przekonuje Scott – uporczywym roztrząsaniem jałowych teoretycznych problemów dotyczących doświadczenia, takich jak na przykład relacja doświadczenia i języka, a bacniejszą uwagę obdarzyć jego wymiar praktyczny – to, co z doświadczenia może dla nas wynikać, czyli jego produktywność (Scott, 1991, por. też: Jay, 2008, s. 16).

Rozmowę o doświadczeniu lektury warto by więc rozpocząć zanim ono nastąpiło, zastanawiając się nad sposobami indukowania procesu lektury (nie bez przyczyny używam tu terminu rodem z nauk przyrodniczych), by doświadczenie okazało się ożywcze i płodne, pobudzające i inspirujące do dalszego czytania, a nie stało się czymś podobnym do wyśmianego przez Gombrowicza sloganu: „Słowacki wielkim poetą jest!”, na który to slogan jedyna możliwa odpowiedź ucznia – odpowiedź płynąca przecież

z samej głębi jego indywidualnego doświadczenia – brzmiała, jak dobrze pamiętamy: „Jak to jest – skoro nie jest?”

Co właściwie ma to w praktyce oznaczać? Pomocne mogą być w tym przypadku inspiracje płynące z równie modnych w chwili obecnej nurtów odwołujących się do idei performatywności czy, mieszczące się w tej samej sferze problemowej, pomysły Jacquesa Derridy i amerykańskich dekonstrukcjonistów oraz proponowanej przez nich już dawno „energetycznej koncepcji czytania”.

### Lektura energetyczna

Performatyczna idea lektury ma przewagę nad hermeneutyczną, ponieważ stara się widzieć czytanie od strony jego konkretnych, a więc praktycznych skutków, nie zaś z perspektywy możliwości odkrycia prawdy zdeponowanej w tekście literackim, czy też osławionych kryteriów poprawności jej odkrywania. Wiele sensownych w gruncie rzeczy postulatów, wprowadzanych jeszcze w latach 60. XX wieku przez Derridę i dekonstrukcjonistów (których uważam za ważnych prekursorów współczesnej performatyki) odeszło współcześnie, niestety, w niepamięć, albo utonęło w morzu powtarzanych uparcie komunałów, że dekonstrukcja to jakiś dziwaczny eksces i w ogóle nie wiadomo o co w niej chodzi, lub też oskarżeń o owo wspomniane przez Michaela jedynie „bawienie się słowami”. Wprawdzie Derrida deklarował sceptycyzm wobec kategorii doświadczenia jako naznaczonej metafizycznie i wspartej na fundamencie bezpośredniej obecności, jednak nacisk kładziony przez niego na idiograficzność tekstu i zdarzeniowość lektury, a także pojmowanie czytania jako niepowtarzalnego spotkania dwóch idiomów – autora i czytelnika – pozwalały zdecydowanie bardziej wiązać jego koncepcje z empirycznym, nie zaś z racjonalistycznym podłożem.

Dekonstrukcyoniści ujmowali wszak również proces lektury w kategoriach *działania* i wywoływanych przez nie *efektów*, czyli właśnie rzeczywistych skutków, znajdujących oddźwięk w doświadczeniu czytelnika (por. Burzyńska, 2001). Oni też – bodaj jako pierwsi – przyglądali się procesowi czytania od strony jego potencjału interwencyjnego, mając na myśli ingerencje w pozatekstową sferę psychospołeczną, czyli wiązali doświadczenie lektury z tak modną również dzisiaj kwestią szeroko rozumianej polityczności. Inne z haseł Derridy, nakazujące „czytać [zawsze] inaczej” wiązało się z postulatem inwencji i kreatywności lektury – a więc czytania (zwłaszcza tekstów należących do kanonu) wbrew utrwalonemu zwyczajowi odczytywania i obdarzania szczególnie bacznością tych fragmentów tekstów literackich i filozoficznych, które w dotychczasowych lekturach były marginalizowane lub wręcz całkowicie usuwane z pola widzenia (por. Burzyńska, 2006). Dekonstrukcyoniści również rozumieli lekturę jako głęboko indywidualny i jednostkowy proces obcowania z tekstem, co oczywiście można by uznać za inne określenie doświadczenia lektury.

Między innymi z tego powodu Derridowskie lektury tekstów literackich spotykały się z ostrym sprzeciwem hermeneutów (np. Hansa-Georga Gadamera), przede wszystkim dlatego, że nie były – jak chciał autor *Prawdy i metody* – wyławianiem perły sensu z głębin literackiego dzieła (zob. Gadamer, 1998), a zapisami indywidualnych doświadczeń filozofa z jego spotkań z poezją Francisca Ponge’a czy Paula Celana (zob. Derrida, 1984; 2000). To właśnie dekonstrukcyoniści zmienili radykalnie sposób wartościowania lektury, wprowadzając w miejsce kategorii „prawdziwego” albo „właściwego znaczenia” tryb waloryzacji, który właśnie można określić „energetycznym”. W myśl ich postulatów bowiem, *dobra* lektura to nie taka, która odkryje i ujawni prawdę tekstu, lecz taka,

która *pobudzi* do kolejnych lektur, której doświadczenie przyniesie nowe doświadczenia.

Rzecznicy performatycznego zwrotu humanistyki wzmocnili jeszcze te pomysły wprowadzaną z Austinowskiej teorii językowych aktów performatywnych ideą sprawczości. Spojrzeli na doświadczenie lektury poprzez optykę jego konkretnych efektów – wytwarzania zmian czy stwarzania nowych stanów rzeczy. I łatwo oczywiście dostrzec tu echa owego Foucaultowskiego „bycia odmienionym” jako najistotniejszego wymiaru doświadczenia. Rzecz jasna również doświadczenia lektury.

To więc, co uczynić może owo doświadczenie żywym i pobudzającym, wiąże się zarówno z dekonstrukcjonistycznym postulatem inwencji w czytaniu, jak i – na przykład – z postulowanym przez neopragmatystów amerykańskich uruchomieniem w doświadczeniu czytania emocjonalności, idei przez całe lata starannie usuwanej z obszaru wiedzy o literaturze. Ci ostatni zwrócili też uwagę na to, że grzechem usunięcia emocji czy afektów ze sfery doświadczenia obarczyć należy przede wszystkim Platona, dla którego doświadczenie miało prawo bytu o tyle, o ile oznaczało „racjonalne wyjaśnienie”. Hermeneutyka zaś – jak z kolei przekonująco wykazywał Derrida – od zarania dziejów szukała swoich fundamentów w platońskiej metafizyce. To właśnie w tej perspektywie literatura miała być jedynie depozytem ukrytej prawdy, zaś jej interpretowanie – cierpliwym, lecz chłodnym i wyzbytym ze wszelkich emocji, zrationalizowanym – do owej prawdy dochodzeniem. Na mocy platońskiego gestu założycielskiego, hermeneutyczny racjonalizm pozbawił w ten sposób lekturę pierwiastka emocjonalnego, tak przecież istotnego w doświadczeniu, i zamienił ją – jak twierdził jeden z neopragmatystów Richard Rorty – jedynie w nużący obowiązek. Tymczasem, przekonywał Rorty, to właśnie obudzenie emocjonalne-

go stosunku do literatury w lekturze, może tchnąć w nią całkiem nowe życie i uczynić ją prawdziwie autentycznym doświadczeniem.

Rorty, który wprowadzie, inaczej niż jego XIX-wieczni praojcowie: William James, Charles Sanders Peirce oraz John Dewey, odżegnywał się od kultu doświadczenia, jednocześnie jednak – z właściwą sobie niekonsekwencją – odwoływał się do *bodźcowania* w czytaniu, a więc wzbudzania poprzez lekturę „apetytu na literaturę” (zob. Kermodé, 1989, s. 26–27). Poddając na przykład ostrej krytyce rozmaite sposoby czytania literatury przy pomocy określonych metod odczytywania i dyskredytując wymóg poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „*O czym tekst mówi naprawdę?*”, twierdził, że to właśnie uruchamianie doznań emocjonalnych w procesie lektury jest czynnikiem niebywale istotnym, który sprawia, iż dzieło literackie przestaje być jedynie hieroglifem czarnych znaczków na papierze, a zaczyna czytelnika naprawdę obchodzić – co, z kolei, ma niebagatelny wpływ na jego doświadczenie literatury. Przekonania te wyprowadzał filozof z własnej lektury wydanej w Stanach Zjednoczonych antologii zbierającej różne metody odczytywania *Jądra ciemności* Josepha Conrada i podkreślał, że żadne z owych metodycznych odczytań nie wydało mu się być istotnym doświadczeniem dla samych czytelników (zob. Rorty, 1996, s. 105). Istotnym, czyli – podobnie jak w opinii Foucaulta – w ten czy inny sposób ich odmieniającym.

Jeśli się nie mylę – przekonywał Rorty – żadnego z nich *Jądro ciemności* nie zachwyciło ani nie wytrąciło z normalnych kolein życia. Nie odniosłem wrażenia, żeby ta książka wiele dla nich znaczyła, żeby obchodził ich Kurtz, Marlow, czy tajemnicza kobieta, której *włosy były upięte w kształt helmu*. Postacie te, i cała książka, zmieniły ich cele w takim samym stopniu, w jakim próbka pod mikroskopem zmienia cele histologa (Rorty, 1996, s. 105).

Zdaniem Rorty’ego lektura powinna być jedynym w swoim rodzaju i niepowtarzalnym spotkaniem „z autorem, postacią, fabułą, strofą czy werselem”, spotkaniem, które wywiera konkretny wpływ na czytającego i „może zaowocować zmianą uszeregowania jego priorytetów i celów” (Rorty 1996, s. 106). To właśnie odmowa posługiwania się tekstem literackim jako „próbką egzemplifikującą pewien typ”, a w zamian – jego żywe doświadczenie, które nie sprowadza się do rekonstrukcji *intentio* czy wewnętrznej struktury tekstu wyraża, według Rorty’ego, prawdziwy szacunek dla literatury. „Zresztą szacunek – dodaje filozof w konkluzji – nie jest tu właściwym słowem. Lepsza byłaby *miłość* czy *nienawiść*, ponieważ wielka miłość czy wielka odraza jest tym co nas zmienia, zmieniając nasze cele, zmieniając użytek, jaki uczynimy z ludzi, rzeczy i tekstów, które napotkamy w dalszym ciągu życia” (Rorty, 1996, s. 106).

A więc znacząco wpłynie też na nasze przyszłe doświadczenia. Nie oznacza to oczywiście, że Rorty skłonny był wiązać doświadczenie wyłącznie ze sferą afektów, a nie na przykład z kwestią rozumienia. Jednak afektywność staje się w jego ujęciu koniecznym fundamentem inteligibility. Bez niej doświadczenie lektury może oczywiście zaistnieć, na przykład jako forma akumulacji wiedzy, lecz z pewnością nie uczyni nas innymi, lepszymi ludźmi.

Wynurzenia Rorty’ego mają jednak pewną wadę. Literatura może budzić namiętności, a jej czytanie może stać się – jak chce autor *Kariery pragmatysty* – wspaniałym doświadczeniem zmieniającym nasze cele. Co jednak możemy zrobić w sytuacji, gdy takich namiętności nie budzi? Żywego stosunku emocjonalnego nie da się wszak zaprogramować, podobnie jak nie da się zaprogramować doświadczenia rozkoszy zmysłowej. Dobrze wiedział to wspomniany już tutaj paro-



krotnie Barthes, który wprawdzie doświadczeniu lektury nadał w *Przyjemności tekstu* postać pełnego namiętności doświadczenia erotycznego, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że zjawisko takie nie jest wcale ani powszechne, ani nawet częste. Niezwykły zapis doświadczenia lektury, jaki wyczytać możemy z kart jego książki był – znów – zapisem indywidualnego doświadczenia samego jej autora – czytelnika obdarzonego łaską przyjemności lektury, który bynajmniej nie krył się z taką właśnie osobistą perspektywą, nie roszcząc sobie przy tym najmniejszej pretensji do domniemanej powszechności tego rodzaju doświadczeń.

\*

Warto, już na koniec, powrócić do owego indukowania procesu lektury. Co możemy zrobić, by czytanie literatury stało się doświadczeniem „żywo odczuwanym” – jeśli zapożyczyć ten leciwy, lecz wcale nieprzeterminowany termin z pola semantycznego *Dilthey'owskiego Erlebnis*? Jak spowodować, by pojawiło się w nas – czytelnikach – „pragnienie doświadczenia” literatury w lekturze? Pytanie to dzisiaj wydaje się o wiele ważniejsze, niż jałowe rozważania nad naturą doświadczenia lektury, badanie jego specyficznych właściwości, czy tworzenie nowych typologii doświadczeń. A jeszcze bardziej istotne staje się ono w obliczu doświadczanego przez nas w ostatnich latach zjawiska „śmierci arcydzieł” czy kryzysu czytelnictwa w ogóle.

Można na to pytanie udzielić wielu odpowiedzi, ale przynajmniej dwie – mimo iż dość oczywiste – są warte podkreślenia. Prawda to od dawna znana psychologom, a jeszcze dawniej antycznym twórcom koncepcji katharsis, że szczególnie żywo doświadczamy tego, co jest maksymalnie bliskie naszym własnym doświadczeniom, albo tego, co się równie maksymalnie z nimi nie po-

krywa, lub nawet po prostu kłóci. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z dobrze znanym faktem identyfikacji, w drugim – z efektem obcości. Pierwsze odczucie wiąże się z satysfakcją wynikającą z rozpoznania, drugie – z owym akcentowanym przez dekonstrukcjonistów czynnikiem nowości, lub – jak pisze wspomniany Martin Jay – „spotkaniem z innością” w doświadczeniu. W moim przekonaniu, dynamika doświadczenia lektury również domaga się powiązania ze sobą takich właśnie, na pierwszy rzut oka sprzecznych wektorów: rozpoznawalnego z nieznanym.

Kiedy jako kierownik literacki teatru odbywam rozmowę z reżyserem zainteresowanym wystawieniem tego czy innego dzieła na scenie, to pierwsze pytanie, jakie mu zadaję, brzmi zwykle: dlaczego ten właśnie tekst – dzisiaj, tutaj – ma nas w ogóle obchodzić? I w jaki sposób arcydzieło, zwłaszcza z odległej epoki, można powiązać z naszymi aktualnymi doświadczeniami? Lub inaczej: czy obcość doświadczeń, które opisuje dany tekst może nas dzisiaj poruszyć? Podobnie bywa z czytaniem. Nie wystarczy, jak chciała hermeneutyka, powiedzieć, co dany tekst znaczy, czy jaka jest jego ukryta struktura. By obudzić apetyt na literaturę, o którym tak pięknie pisał Rorty, przywołując klasyczny już esej Franka Kermode'a „An appetite for poetry” (1989), trzeba hermeneutykę wzbogacić o performatykę, znaleźć w tekście i wydobyć z niego to, czym zdolny jest on na nas oddziaływać. I pokazać, w jaki sposób to, czego doświadczamy podczas lektury, może również wpłynąć na nasze aktualne i przyszłe doświadczenia.

W drugim przypadku – zwłaszcza gdy chodzi o wyczytane już na wszystkie strony arcydzieła należące do kanonu, wspomniany wcześniej czynnik nowości odegrać może niezwykle istotną rolę. Nie zmienimy kanonu arcydzieł, a przynajmniej nie stanie się to zbyt szybko, choć – moim zdaniem – od

dawna domaga się on odświeżenia. Warto jednak szukać nowych, bardziej aktualnych sposobów czytania i testować nowe języki interpretacji, na przykład postpsychoanalityczne, feministyczne, genderowe, postkolonialne czy queerowe, które sprawić mogą, że zobaczymy stare dzieła w zupełnie nowej odsłonie. Odczytania literatury – jak dają nam do zrozumienia dekonstrukcjonistyczne czy pragmatystyczne lekcje – niekoniecznie bowiem muszą być poprawne, zgodne z prawdą czy intencją autorską. Ważne jest przede wszystkim, by nas nie nudziły. Doświadczenie nudy wszak również jest doświadczeniem, niekoniecznie jednak pożądanym.

I jeszcze jedno. W polu semantycznym źródłosłowu „doświadczenia” (gr. *empiria* i łac. *experientia*) zawiera się także „eksperyment”. Z kolei w polu słowa „eksperyment”, pochodzącym z łacińskiego *expereri* mieści się również „ryzyko”. Doświadczenie lektury, tak jak każde doświadczenie, na co zwracał uwagę już de Montaigne w *Próbach* (ostatnia ich część kończy się, jak pamiętamy, długą medytacją zatytułowaną „O doświadczeniu”), pociąga za sobą ryzyko próbowania, a więc otwierania się na nowe i nieprzewidywalne. Kończąc swoją monografię „doświadczenia” Martin Jay zwraca uwagę na to, że właściwością sztuki – także sztuki słowa – jest to, że nie sprzedaje ona doświadczeń gotowych, jak to bywa w dzisiejszym „hipermarkecie wrażeń”, ale raczej odnawia i aktywizuje nasze sposoby doświadczania świata (Jay, 2008, s. 573).

Jeżeli więc doświadczenie lektury ma być doświadczeniem w pełnym tego słowa znaczeniu, bogatym w rozmaite odcienie, nie zaś, jak chciał Platon, sprowadzonym jedynie do „racjonalnego wyjaśnienia”, powinno za wszelką cenę unikać utartych szlaków i wszelkiej schematyzacji. Bo tylko wtedy stać się może autentycznym i stale bijącym źródłem „naszej wewnętrznej przemiany”.

## Literatura

- Adorno, T. (1986). *Dialektyka negatywna* (przeł. K. Krzemiński). Warszawa: PWN.
- Barthes, R. (1972). *Krytyka i prawda* (przeł. W. Błońska). W: H. Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia* (t. 2). Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Barthes, R., (1997). *Przyjemność tekstu* (przeł. A. Lewańska). Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Bataille, G. (1998). *Doświadczenie wewnętrzne* (przeł. O. Hedermann). Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Baudrillard, J. (2005). *Symulakry i symulacja* (przeł. S. Królak). Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Benjamin, W. (1996). Experience. W: M. Bullock i M. W. Jennings (red.), *Walter Benjamin. Selected Writings* (t. 1). Cambridge: Cambridge Mass.
- Burzyńska, A. (2001). Efekt dekonstrukcji. W: A. Burzyńska. *Dekonstrukcja i interpretacja*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.
- Burzyńska, A. (2006). *Anty-Teoria literatury*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.
- Derrida, J. (1984). *Signeponge/Signesponge*. (przeł. R. Rand). New York: Columbia University Press (wersja francuska i angielska).
- Derrida, J. (2000). *Szibbole. Dla Paula Celana*. (przeł. A. Dziadek). Bytom: FA-art.
- Empson, W. (1981). Siedem typów wieloznaczności. (przeł. S. Eile). W: S. Skwarczyńska (red.), *Teoria badań literackich za granicą. Antologia* (t. 2, cz. 2). Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Fish, S. (1996). Literatura w czytelniku: stylistyka afektywna. (przeł. M. B. Fedewicz). W: H. Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia* (t. 4, cz. 1). Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Gadamer, H.-G. (1993). *Prawda i metoda*. (przeł. B. Baran). Kraków: Inter Esse.
- Gadamer, H.-G. (1998). *Czy poeci umilkną?* (przeł. M. Łukasiewicz). Bydgoszcz: Homini.
- Jauss, H. R. (1999). *Historia literatury jako prowokacja* (przeł. M. Łukasiewicz). Warszawa: Instytut Badań Literackich.
- Jay, M. (2008). *Pieśni doświadczenia. Nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat* (przeł. A. Rejniak-Majewska). Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.

- Kermode, F. (1989). *An appetite for poetry*. Cambridge: Harvard University Press.
- Michaels, W. B. (2011). *Kształt znaczącego. Od roku 1967 do końca historii* (przeł. J. Burzyński). Kraków: Korporacja ha!art.
- Montaigne de, M. (1985). *Próby. Księga trzecia* (przeł. T. Żeleński-Boy). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Nietzsche, F. (1992). *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych* (przeł. S. Wyrzykowski i W. Berent). Warszawa: „bis”.
- Rorty, R. (1996) *Kariera pragmatysty* (przeł. T. Bie-roń). W: U. Eco i in., *Interpretacja i nadinterpretacja*. S. Collini (red.). Kraków: Znak.
- Sartre, J. P. (1968). *Czym jest literatura?* (przeł. J. Lalewicz). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Scott, J. W. (1991). *The evidence of experience. Critical Inquiry*, 17. Chicago: University of Chicago.
- Welsh, W. (1998). *Nasza postmodernistyczna moderna* (przeł. R. Kubicki i A. Seidler-Janiszewska). Warszawa: Oficyna Naukowa.